

Fiona Murphy

Dublin City University

ORCID 0000-0001-9479-3184

Tłumaczenie z j. angielskiego: Michał P. Garapich

Redakcja: Iwona Ostrowska

Archiwa odbierania

Artykuł recenzowany / Peer-reviewed article

Wstęp. Refleksje na temat prób etnografii intymnej mojego dziadka

Dorastałam w południowo-wschodniej Irlandii, w pięknym hrabstwie Kerry, zwanym Królestwem, klejnotem w irlandzkim krajobrazie. Moje dzieciństwo, podobnie jak wielu innych, pełne było opowieści o dorastaniu rodziców i dziadków. Jedną z nich – dotyczącą dzieciństwa ojca mojej matki – powtarzano szczególnie często. Wielokrotnie słyszeliśmy, że dziadek przebywał w sierocińcu i tam wyszkolił się na krawca. Historia ta jakoś się do mnie przyczepiła, a pod koniec lat 90. odkryłam, że mój dziadek i jego siostra wcale nie trafili do sierocińca, ale do prowadzonej przez katolickie zakonnice szkoły przemysłowej¹ [Raftery and O’Sullivan]. Z czasem narastała we mnie chęć, aby dowiedzieć się na ten temat więcej. Rosła ona w cieniu ujawnianych historii molestowania seksualnego, krzywd i cierpień wyrządzonych dzieciom przez irlandzki Kościół katolicki.

Mimo upubliczniania aktów przemocy Kościoła moja rodzina, poprzez swoją historię głęboko powiązana z tą instytucją, nie straciła wiary. Ja – owszem, podobnie jak wiele osób z mojego pokolenia, nie byłam w stanie pogodzić się ze szkodliwymi dla zbiorowości i jednostek działaniami Kościoła. Temu wyzwoleniu się towarzyszyła wolność, która dała mi siłę do badań i poszukiwań. Przy okazji, rzecz jasna, toczyło się życie: studia doktoranckie, lata stresującej pracy w akademickim prekariacie i założenie własnej rodziny. Mój doktorat skierował mnie do Australii, gdzie zajęłam się kwestią odbierania dzieci australijskich Aborygenów ich rodzinom [“The Whisperings of Ghosts”], problemem tak zwanego skradzionego pokolenia. W zamyśle miał to być projekt komparatystyczny, obejmujący podobne praktyki w irlandzkich szkołach przemysłowych prowadzonych przez Kościół, ale przygniotły mnie emocje i cierpienie zawarte w tych historiach i poczułam, że na tamtym etapie badań perspektywa porównawcza nie byłaby

¹ Irlandzka *industrial school* to rodzaj szkoły zawodowej dla sierot lub dzieci odebranych rodzicom, najczęściej prowadzonej przez Kościół katolicki (przyp. tłum.).

wskazana. Można było z tym poczekać. Kilka lat zajął mi powrót do pomysłu głębszych poszukiwań rodzinnych. W 2020 roku, w trakcie pierwszego uderzenia pandemii, kiedy dystans i separacja nabrały większego znaczenia, podczas gdy moi rodzice bezterminowo utknęli w Hiszpanii, wróciłam myślami do losów dziadka. Sprzyjały temu również inne okoliczności. Po dziesięciu latach akademickiego prekariatu dostałam etat i poczułam, że nastał czas, aby spróbować pisać trochę inaczej. Pozwoliłam sobie w większym stopniu na eksperymentowanie, przekraczanie granic i realizację pragnienia kreatywności w moim życiu; kreatywności, która na neoliberalnie prowadzonych uniwersytetach brytyjskich z ich obsesją parametryzacji nie jest zbyt mile widziana. Zaczęłam więc pisać opowiadania, wiersze, ale chciałam też popробować formy osobistego eseju, inspirując się takimi pisarkami, jak Susan Sontag, Maggie Nelson czy Emilie Pine, które czytałam z przyjemnością od dawna. Szczególnie w Irlandii forma eseju opartego na osobistym doświadczeniu i dzienniki literackie cieszą się ostatnio ogromnym zainteresowaniem, zapragnęłam więc spróbować tego przekraczającego gatunki i formy „innego” pisanie.

Prowadzenie badań dotyczących własnej rodziny, a następnie pisanie o niej stawia, rzecz jasna, badacza przed swoistymi wyzwaniem. Od samego początku tego przedsięwzięcia pytano mnie o etyczną stronę i granice zgody badanych. Kogo pytałam o zgodę na pisanie tego eseju? Czy w ogóle powinnam była prosić o nią kogokolwiek, skoro chodziło o mojego dziadka, z którym miałam przecież bardzo dobre relacje? Moja główna obawa dotyczyła matki, wrażliwej i łagodnej osoby, której dziadek był bardzo bliski. Potrzebowałam jej zgody na różnych poziomach, a ona dała mi ją bez wahania. Zaczęłam więc rozwijać tę moją „etnografię intymną” [Waterston] dzieciństwa dziadka, szukając, błędząc, odkrywając, znowu błędząc, aż w końcu napisałam artykuł o problemach z badaniami archiwalnymi irlandzkich szkół industrialnych. Z uwagi na ogromne trudności w dostępie do danych archiwalnych dotyczących umieszczania dzieci w różnych instytucjach w Irlandii dotarłam jedynie do urywków historii dziadka. Te fragmenty jako takie zawierały w sobie jeszcze inne historie, a składanie tych strzępków w całość pokazywało, jakim trudnym tematem w Irlandii jest praca archiwalna dotycząca instytucjonalizacji dzieci w irlandzkich szkołach przemysłowych prowadzonych przez Kościół katolicki. A jednocześnie praca ta odnosiła się do kwestii przemilczanych tematów rodzinnych i w ogóle procesu wyciszania dyskusji w sytuacjach emocjonalnie wymagających. W moich tekstach antropologicznych powstałych we współpracy z Evi Chatzipanagiotidou, dotyczących syryjskich artystów [Chatzipanagiotidou and Murphy], pisałam o funkcjach milczenia w całym jego złożonym kontinuum rozpiętym pomiędzy oporem a wyparciem. Milczenie w historii mojej rodziny nie było jednak tak głęboko zakopane; była to forma lęku, wyparcia, zamieszkiwania rejonu granicznego pomiędzy wiedzą a niewiedzą.

Praca nad etnografią intymną stwarza więc sporo trudności i zagrożeń dotyczących praktyki badawczej, pisanie, ale też recepcji gotowego tekstu. Ryzyko to dotyczy oczywiście w pewnym stopniu każdego przedsięwzięcia etnograficznego, ale w przestrzeni intymnej relacji z przedmiotem wiąże się ono z wyraźniejszym przekroczeniem (lub wywołaniem takiego wrażenia) pewnych granic. Moje badania i teksty wywołały wśród członków mojej rodziny mieszany odzew; reakcje były przeważnie wspierające, ale częściowo także niechętne, zwłaszcza ze strony mojego kuzynostwa, które uznało

swoje relacje z dziadkiem za głębsze od mojej, zdaje się więc, że chodziło o kwestie przynależności pamięci i rodzinnej dumy.

Wstęp niniejszego eseju ma pomóc czytelniczkom i czytelnikom zrozumieć proces decyzyjny stojący za tekstem o moich poszukiwaniach, a jego ciąg dalszy opublikowany został w „Otherwise” [“Archives of Removal”], piśmie antropologicznym, będącym ważną przestrzenią eksperymentu dla badaczy pragnących pisać w inny sposób. Staram się wpieść losy mojego dziadka w szerszą historię społeczną katolickich szkół przemysłowych w Irlandii. Dokonuję też konceptualizacji nabrzmiałej ekonomii emocji związanej z pracą z archiwami irlandzkimi, będącą dla wielu ofiar katolickiej edukacyjnej struktury opresji historią pełną cierpienia.

W swojej pięknej książce Alisse Waterston pisze o sobie nie tylko jako o córce relacjonującej losy swojego ojca, ale też antropolożce od dawna zainteresowanej dziejami przemocy [Waterston]. Ponieważ ja również nie jestem jedynie wnuczką opisującą dziadka, którego odebrano rodzinie i oddano instytucji, ale także antropolożką zajmującą się wysiedleniami oraz narracjami konfliktu i przemocy, musiałam zmierzyć się z refleksją, czym jest intymna etnografia kogoś, kto przetrwał katolicki system szkół dla sierot, oraz co to znaczy w szerszym kontekście antropologii Irlandii. Zmusza mnie to do konfrontacji z pytaniami, na które mam nadzieję odpowiedzieć w ramach realizowania większego projektu poświęconego historii mojej rodziny. To jednak są szersze pytania dotyczące nie tylko gatunku pisarskiego czy etnografii, ale także relacji między antropologią jako nauką (zwłaszcza jeśli chodzi o antropologię w Irlandii) a tworzeniem etnografii intymnej. I zastanawiam się, co takie transformacje w pisaniu i badaniu mogą zmienić w nauce, która sama ma bardzo skomplikowaną kolonialną przeszłość, i co taka dyskusja może przynieść samej Irlandii. Jak etnografia intymna może przekształcić te relacje i czy to w ogóle jest możliwe? W jakim celu prowadzimy tego typu poszukiwania i co jest stawką w odnajdywaniu? Stawiam te pytania, a tym samym moja przygoda z etnografią intymną trwa.

Konstelacje²

Pandemia grypy z 1918 roku, zwanej hiszpanką, na życie mojego dziadka miała wpływ decydujący. Jego ojciec i młodsza siostra zmarli tuż przed świętami Bożego Narodzenia w 1918 roku, czyniąc z jego matki, a mojej prababci, jedyną opiekunkę sporej rodziny zamieszkałej w gospodarstwie w południowo-zachodniej Irlandii. Ta utrata pociągnęła za sobą następne tragedie. Nawet sto lat po tych wydarzeniach, w środku innej pandemii, konstelacje strat i nieistnień wywołanych pandemią grypy z 1918 roku nadal są wyczuwalne, kształtując rodzinną pamięć. Moja próba prześledzenia na nowo i ponownego przejęcia spadku części przeszłości mojego dziadka za pomocą papieru i archiwów jest próbą zebrania odłamków, zbudowania rusztowania dla na wpół rozświetlonej pamięci i opowieści rodzinnej.

Dziadka umieszczono w szkole przemysłowej świętego Józefa w Tralee, w hrabstwie Kerry, jego siostrę w sierocińcu prowadzonym przez Siostry Miłosierdzia w Killarney. Dwie miejscowości połączone dziurawymi drogami, po których hulali wiatr.

2 Dalsze partie tekstu ukazały się wcześniej jako *Archives of Removal*.

Ich matka, a moja prababcia, pozostała jako młoda wdowa na kamienistej farmie położonej w głębokiej, pokrytej wrzosem dolinie, czterdzieści kilometrów dalej. W dzieciństwie moja matka często opowiadała nam, że to właśnie tam, w – jak to określała – sierocińcu, dziadek nauczył się fachu krawca. Nie rozumiała wówczas, że w istocie była to szkoła zawodowa prowadzona przez Kościół. W tej historii podkreślana była rola edukacji, jaką dziadek otrzymał od Kościoła katolickiego, a całą opowieść, spowitą łagodnym usposobieniem matki, przyjmowaliśmy w trakcie dorastania bez zastrzeżeń.

Mimo że jako dziecko uwielbiałam opowieści o sierotach, nigdy nie pytałam, dlaczego i jak dziadek oraz jego siostra spędzili sporą część dzieciństwa w sierocińcu, skoro ich matka przecież żyła. I do dzisiaj, chociaż nie byłam wówczas świadoma skali znormalizowanej przemocy Kościoła katolickiego, fakt ten wciąż mnie zaskakuje, a wręcz szokuje. Przypuszczam, iż opowieść ta stała się częścią rodzinnego skryptu, który powtarzano bez kwestionowania szczegółów. Mój ojciec często opowiadał mi, że gdy jako dziecko w latach 50. XX wieku wędrował po pagórkach Sunday's Well na północnych obrzeżach Cork, spotykał grupy wychowanków katolickich szkół przemysłowych. Zawsze pilnowali ich ksiądz albo zakonnica, i ojciec dzielił się swoim wrażeniem, jak bardzo było mu tych dzieci żal. Był przekonany, że są to sieroty, a ich rodzice dawno nie żyją. Ojciec – sam będąc wówczas dzieckiem – nie był jedynym, który przystawał, by przyglądać się i zastanawiać nad losem tych uwięzionych przez kościelne instytucje dzieci. Tak działają publiczne tajemnice. Na moment stajemy jak wryci, aby po chwili otrząsnąć się i wrócić do codziennych spraw.

Poszukiwania

Sporo lat upłynęło, zanim znowu zabrałam się za dokładniejsze badanie ukradzionego dzieciństwa mojego dziadka. Zaczęłam od wystąpienia o jego akt zgonu, ten najbardziej osobliwy paszport, otwierając, jak miałam nadzieję, dostęp do jego przeszłości. Akt zgonu przyszedł pocztą pewnego pięknego irlandzkiego majowego dnia, z końcem pierwszego lockdownu w 2020 roku. Dość dziwny czas na rozpoczęcie badania przeszłości i podejmowanie prób zdobycia dokumentów, kiedy tak dużo urzędników było pozamykanych w domach i nie mogło lub nie chciało znaleźć dokumentów, których szukałam.

Przypadkowo natknęłam się na stronę internetową My Data Rights Irlandzkiego Centrum Praw Człowieka (Irish Centre for Human Rights) przy National University w Galway, która okazała się skarbcem szablonów listów do różnych instytucji, instrukcji i solidarności. Strona jest przewodnikiem dla ocalałych i ich rodzin po języku, jakiego należy używać w poszukiwaniach archiwalnych, oraz zawiera listę adresatów, do których można się zwracać, korzystając ze swojego prawa do informacji i dostępu do danych osobowych chronionych przez unijne rozporządzenie RODO. Strona w dużym stopniu upraszcza tę bardzo uciążliwą i niesprawną procedurę. Skopiowałam zatem do swojej wiadomości e-mail odpowiedni szablon, uzupełniając go danymi mojego dziadka: rokiem urodzenia i śmierci oraz przypuszczalnymi datami jego pobytu w szkole zawodowej świętego Józefa w Tralee. Aby potwierdzić nasze prawo do odnalezienia historii mojego dziadka, dołączyłam skany paszportów mojego i mojej mamy.

I tak rozpoczął się epistolarny związek ze strażnikami kościelnych i rządowych rejestrów, w którym przeważała uparta opieszałość pracy archiwów. Czekaliśmy. Nasze

poszukiwania generowały gwałtowne wymiany zdań, niektóre dość emocjonalnie gęstych, co tylko przypominało, jakim wyzwaniem naznaczonym niebezpieczeństwem retraumatyzacji dla ocalonych z systemu szkół katolickich jest układanie z powrotem własnej historii. Stało się jasne, że zmierzenie się z dokumentacją nadużyć będzie ryzykownym przedsięwzięciem. Archiwa to pełne sprzeczności miejsca, w których znajdziemy kłamstwa, oszustwa, a czasami i prawdę, gdzie zmyślane odpowiedzi i władza państwa wyznaczają szczególną relację z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Dla niektórych archiwum jest więc miejscem mimowolnego zła. Historie należące do zwykłych ludzi zostają zakodowane w dość szczególny sposób. Ich prawdy (nasze prawdy) zostają zahibernowane w specyficznym języku, który trzeba pokonać. Nielatwe zadanie dla ocalałych z traumy.

Po tygodniach odmów i braku sukcesów udało mi się ostatecznie nawiązać kontakt telefoniczny z jedną z ofiar szkoły przemysłowej z lat 60. Mężczyzna od razu doradził mi, abym zwróciła się do archiwów Braci w Chrystusie w Marino na północnych przedmieściach Dublinu. Według niego na polecenie Rzymu wiele dokumentów zniszczono. Był bezwzględnie przekonany, że specjalnością Kościoła katolickiego są różnego rodzaju zaginięcia: zaginione dzieci, zaginione kobiety, zaginione ciała i zaginione dokumenty.

Fragmenty

I ot tak, przeszłość może się rozlać, deformując teraźniejszość, przekształcając dotychczasowe przekonania. Moje spotkanie z Braćmi w Chrystusie poprzez archiwum Edmunda Rice'a przebiegło zaskakująco sprawnie i owocnie. Wymiana była niespodziewanie miła i pomocna. Archiwistka w ciągu kilku dni znajduje akta mojego dziadka i przesyła mi je e-mailem. W wiadomości czytam, że ówczesni urzędnicy musieli wpisać błędną datę urodzenia dziadka, bo nie pasuje do daty na akcie zgonu, normalna niechlujność tamtych czasów. Ale to on, wszystkie inne szczegóły się zgadzają.

Pismo na dokumentach mojego dziadka jest odręczne, o drżącej linii, taki ówczesny styl. Krzaczaste, zajmujące całą stronę litery mówią, że mój dziadek został znaleziony, gdy się błąkał po drogach „w nędzy” w wieku jedenastu lat i dziewięciu miesięcy. Został więc „zatrzymany”. Dokument nie zdradza, gdzie dokładnie się błąkał, czy było to kilka metrów, czy kilometry od domu; fakt ten z pewnością został celowo ukryty. Następnie pojawia się nagle, zadające ból zdanie, w którym stwierdza się, że jego matka nie okazywała mu należytej opieki. Podany wiek jest oczywiście nieprawdziwy, w chwili zatrzymania dziadek ma mniej niż jedenaście lat. W innym fragmencie dokumentu, gdzie opisany jest jego wygląd, padają słowa „solidny”, „zaróżowiony”, sugerujące dobry stan zdrowia. Autorzy dokumentu orientują się też, że chłopiec potrafi czytać.

Dokument sprawia wrażenie aktu wymazania, wykreślenia – historia mojej prababci i mojego dziadka została zmarginalizowana. W szczelinach opisu i spekulatywnych faktów czai się coś jeszcze. Zdaje się to walką między władzą a moją prababcią. Dziadek staje się „osobą zatrzymaną” (to sformułowanie rani przy lekturze) w szkole przemysłowej świętego Józefa w Tralee. Zostaje w niej umieszczony decyzją sądu rejonowego w mieście Killorglin; jak wielu innym nadano mu numer, kompletnie redefiniując jego tożsamość. Niemniej jego matce udaje się wydostać go ze szkoły dwa miesiące później,

ale z jakichś powodów (brakuje dokumentów) zostaje tego samego dnia ponownie przydzielony do szkoły. Zanim zostanie zwolniony, spędzi w niej kolejne cztery lata.

Moim zadaniem jest teraz wypełnić puste miejsca, w których mnożą się pytania. Opowiadam mojej siostrze o tym, co znalazłam. Opowiadam jednemu z braci. Wymyśliłyśmy różne możliwe scenariusze. Zgadujemy, co mogło się wydarzyć. Rozmawiam o tym z przyjaciółką, razem zastanawiamy się, co mogło spotkać moją prababcie, samotną kobietę pracującą na farmie, próbującą wyżywić swoje dzieci. Sprawdzając różne możliwości, otwierając się na różne scenariusze przeszłości, wykraczamy poza akta mojego dziadka i wchodzimy do świata na obrzeżach zatrzymanego czasu, który możemy poznać tylko poprzez dokument i zdjęcie.

Spekulacje

Spójrzcie na nich. Mój dziadek i moja prababcia żyli okryci pogardą, którą tak powszechnie okazywano samotnym lub owdowiałym matkom w ówczesnej Irlandii; spójrzcie, dzieci porywane ubogim matkom z klasy robotniczej lub kobiety pracujące jako tania siła robocza w pralniach magdalenek³ kierowanych przez Kościół katolicki. Czytając któryś już raz akta mojego dziadka, zastanawiam się, czy był on celem tak zwanego człowieka od okrucieństwa (*cruelty man*), czyli pracownika rzekomo socjalnego, jednego z tych najzuchwalszych inspektorów Narodowego Związku Zapobiegania Okrucieństwu na Dzieciach (National Society for the Prevention of Cruelty to Children). Służba tych ludzi na rzecz interesów korporacji przemysłowej prowadzonej przez Kościół katolicki jest bardzo dobrze udokumentowana w literaturze naukowej. W wyobraźni klasy robotniczej „człowiek od okrucieństwa” przybrał – bo prawie zawsze był to mężczyzna – postać prawdziwego upiora, drapieżnika polującego na ubogich. Od niego zależało przydzielenie do grupy zasługujących lub niezasługujących na pomoc. „Człowiek od okrucieństwa” ciężko pracował, aby w szkołach zawodowych prowadzonych przez Kościół nie zabrakło rąk do pracy.

Spójrzcie na moją prababcie. Pracuje na kamienistej, szarej ziemi. Wsłuchajcie się w śmiech jej dzieci. Pomagają jej, ile mogą, ale najczęściej spędzają czas na dworze i bawią się, jak to dzieci, skacząc i dokazując na skałach. Widzimy ich teraz: są młodzieńcy, szczerzy, rozbawieni, siedzą na zielonej łące będącej własnością rodziny. I zobaczymy, jak porywa je „człowiek od okrucieństwa”, niby dla ich własnego dobra. Usłyszymy ich płacz, poczujemy udrękę. I zapytajmy: czy przygniecioną żalobą po stracie męża i małej córki moja prababcia zasługiwała na to, aby zabrano jej pozostałe dzieci? Cóż mój dziadek uczynił, że zaciągnięto go do sądu i umieszczono w szkole przemysłowej na resztę dzieciństwa? Czy jego siostra naprawdę musiała znosić życie w sierocińcu i pralni magdalenek? Spójrzcie na niego, mojego dziadka, małego chłopca w mniej więcej tym samym

3 Magdalene Laundries – instytucja dla kobiet w Wielkiej Brytanii i Irlandii, prowadzona przez różne zakony Kościoła katolickiego, zwłaszcza irlandzkie zgromadzenie Loreto Sisters Institute of the Blessed Virgin Mary. W większości azyli od mieszkańek wymagano ciężkiej pracy fizycznej, głównie w pralniach, dlatego w Irlandii były one potocznie nazywane pralniami magdalenek (przyp. tłum.).

wieku co moja córka teraz: jest przerażony, samotny. Nie wie, co zrobił, że go zabrano w ten sposób od matki. Czy to „człowiek od okrucieństwa” był za to odpowiedzialny?

Znajoma sugeruje, że być może prababcia oddała dwójkę swoich dzieci Kościołowi z własnej woli, tak jak czyniło wiele ubogich rodzin, wyobrażając sobie, że to rozwiązanie tymczasowe, a dzieci wrócą, kiedy sytuacja się poprawi. Wiele rodzin robiło tak z zaufania do instytucji, w wierze, że ich dzieci wrócą. Tyle że większość nie wracała. Dzieci kończyły w szponach Kościoła katolickiego i pomimo próśb, starań – nie udawało im się odzyskiwać ich z powrotem. Wspominam o tej możliwości mojej siostrze i uznajemy ją za całkiem prawdopodobną. Spójrzcie na prababkę, jak jej ciężko na tej farmie, jak pracuje zgięta wpół. Czy czuła, że musi odesłać swoje dzieci? Wracam do dokumentów dziadka i raczej odrzucam tę wersję. W odręcznych zawijasach można wychwycić moralizatorską ocenę jej kondycji, gdy ona sama toczy walkę o byt. Wraz z dziećmi zostaje stanowczo skategoryzowana jako niezasługująca na pomoc, a ich życie przekształca ferująca moralne wyroki, instytucjonalna maszyna państwa i Kościoła.

Waham się, czy powiedzieć mojej matce o wszystkim, co jest w dokumentach. Szybko zdaję sobie sprawę, jakie to niesprawiedliwe. Zgodziła się towarzyszyć mi w tej podróży. Jednak teraz podzielenie się tymi bolesnymi słowami budzi mój opór. Jego źródłem jest chęć ochrony łagodnej natury matki. Dość niespodziewanie, podczas rozmowy telefonicznej z rodzicami decyduję się jednak wszystko zreferować. Wyrzucam to z siebie, bez planu i składu. Następuje długa, trudna do odcyfrowania cisza, potem lzy. Ojciec, nawykły do obnoszenia się ze swoim niezadowoleniem i buntem, klnie na mnie w złości. Potem nadchodzi chwila spokoju. Następnie razem czytamy akta ponownie; szukamy sensu, kontekstu powstania tych poręcznych konfabulacji, nieścisłości. Moja matka, ojciec i ja wiemy, że ta historia jest o wiele bogatsza, więc postanawiam szukać dalej. Robię to w pełni świadoma, że z pewnością obudziłam specyficzny rodzaj duchów.

Dążenie

Nie mam wątpliwości, że nawet przy największych chęciach i pasji badawczej nie będę w stanie odtworzyć zarysów poranionej przeszłości. Ale zaczynam na nowo, szukając tym razem akt sprawy sądowej mojego dziadka. Szukam jakichś śladów tego, co stało się tego dnia, kiedy zabrano go matce, podobnie jak innych śladów w aktach, jak losów jego siostry. Znam fragmenty jej historii od kuzyna mojej matki. Podobnie jak mój dziadek, w końcu wróciła do domu, na purpurowe wrzosowiska, i podobnie jak on założyła dużą, szczęśliwą rodzinę. Nie śpieszę więc z zakłóceniem pamięci o ich matce moimi pytaniami, nie znam ich na tyle, by pozwolić sobie na takie wtargnięcie. Planowałam zestawzić ze sobą losy rodzeństwa, rozdzielonego i zabranego matce, ale nie mogę zdobyć jej akt bez ich zgody, więc plan upada.

Rozpocznam kolejny łańcuszek e-mailów, tym razem bardziej owocny, gdyż mam do czynienia z archiwistami z państwowych archiwów i lokalnych bibliotek. Stanowią oni inny typ strażników, którzy znajdują satysfakcję w wynajdowaniu skrawków przeszłości i dzieleniu się nimi ze mną. Pracownik biblioteki w Tralee mówi, że akta z sądów rejonowych znajdują się w centralnych archiwach narodowych. Bezskutecznie szukam ich w sieci, następuje kolejna wymiana e-mailów, zostaje skierowana do sądu w Tralee. To oznacza kolejną długą, bezowocną wymianę listów. Przez kilka tygodni

dostają informację, że personel sądowy jest zbyt zajęty, aby odszukać interesujące mnie dokumenty. Czekam, coraz bardziej zniecierpliwiona, aż po kilku miesiącach otrzymuję nieprzekonujący, pisany pospiesznie list, w którym informuje się mnie, że śladów wspomnianej sprawy sądowej nie odnaleziono.

Istnieją różnorakie sposoby zwabienia przeszłych istnień do teraźniejszości, aczkolwiek jedynie w częściowy, fragmentaryczny sposób. Matka daje mi kasetę magnetofonową z nagraniem dziadka. Kilkakrotnie udzielał wywiadów dla lokalnej stacji radiowej w różnych audycjach dotyczących lokalnego folkloru, ale nie byliśmy pewni, gdzie szukać zapisów tych rozmów. To konkretne nagranie, relikw nie tak dawnej przeszłości, było na kasecie oznaczonej „Wywiad dla Radia Kerry”. Nikt z nas nie odtwarzał tego od lat. Miałam nadzieję, że przy ponownym wysłuchaniu coś znajdę, może jakąś wyrwę w głosie mojego dziadka, więc wysłałam kasetę do digitalizacji. Latem, któregoś wyjątkowo gorącego dnia, dostałam nagranie. Z rosnącymi oczekiwaniami od razu rozesłałam je po wszystkich członkach rodziny.

Słuchanie głosu kogoś, kto już od dawna nie żyje, wywołuje silne uczucia. Bardzo trudno jest opisać czyjś głos, kiedy tego kogoś już nie ma. Gdy usłyszałam głos dziadka na telefonie, nagle stałam się dzieckiem. Dziadek opowiada dziennikarzowi szczęśliwą historię swoich rodzinnych miejsc, opowiada o polityce i piłce nożnej, akcentując gwarowe i potoczne irlandzkie słowa, które są pewną przerwą i wnoszą oddech do opowieści, komunikują urok tradycji, co w pełni oddaje naturę dziadka. W tej opowieści o czasach dawnych tylko raz wspomina swój pobyt w szkole świętego Józefa, w przelotnym komentarzu związanym z grą w piłkę. Nie dał się więc zdefiniować przez to doświadczenie. Zamiast tego rodzina, hobby, praca i polityka stanowią jego magiczny i nawykowy sposób podkreślania swojego istnienia. Na tym nagraniu jest w pełni sobą, co sprawia, że wszyscy czujemy silne pragnienie jego obecności.

Pojednanie

Jeśli miałabym znaleźć słowa określające mojego dziadka, wymieniałabym „łagodność” i „dobroć”. Moja matka jest podobna, dobroć jest jej sposobem na bycie w świecie, bez żadnego zwątpienia czy wahania. To właśnie wytrwałość w życzliwości serca, łatwość bycia w świecie jest trudna do pogodzenia z niektórymi dziecięcymi doświadczeniami dziadka. Kiedy o nim myślę, widzę go, jak siedzi w swojej pełnej zieleni górskiej chatce o żółtych ścianach, grzejąc ręce nad piecem. Opowiada historie tak jak zwykle: przyciąga uwagę przygodami i wyobrażeniami czasów, które dzięki magii jego słów można niemal dotknąć. Ale ten akt opowiadania i tajemnicza moc jego zdań sprawiają, że zastanawiam się, które momenty ciszy chciałby przerwać.

Podczas wakacyjnego biwaku jeden z moich braci opowiada, jak przejmująca była dla niego chwila, kiedy usłyszał śpiew dziadka w audycji radiowej. Na prośbę dziennikarza o zaprezentowanie krótkiego fragmentu dziadek odpowiada kilkoma wersami starej irlandzkiej pieśni *Mother mo chroi* (Matko, moje serce). Kiedy kończy, słychać aplauz; ostatni wers głęboko rezonuje z jego życiem, miłością do matki, której został pozbawiony na długie lata. Pieśń kończy się tak: „Całuję Twoje drogie palce, tak ciężko dla mnie pracujące / Och, niech cię Bóg błogosławi i trzyma Cię matko, *mo chroi*”. I tak siedzieliśmy z bratem na deszczowym kempingu pod koniec lata, głodnymi umysłami

wypełniając luki w opowieści dziadka i dumając nad moimi nieudanymi próbami poskładania jej w całość i dowiedzenia się czegoś więcej. Opowieść dziadka w swojej szczątkowej postaci szepcze do nas, że powinniśmy podawać w wątpliwość, jaka będzie przyszłość naszej przeszłości, ale dzielące nas – mnie i dziadka – mury są tak wysokie, że niekiedy, mam wrażenie, pozostają zupełnie nie do przekroczenia.

Patrzcie na mnie, pokonaną w swoich próbach odcyfrowania poziomów nieosiągalnej dla mnie historii porwania, wysiedlenia i straty, bez sukcesu próbującą spojrzeć w rany swojego dziadka. Jak sprawić, aby to doświadczenie składania w całość fragmentów przeszłości mogło być lepsze? Czy istnieje sposób, aby ofiary opresywnej instytucjonalizacji i ich potomkowie mogli być skuteczniej wspierani w poszukiwaniu siebie i własnej historii? Wielu uważa, że najskuteczniejszym narzędziem do poradzenia sobie z postrzępionymi brzegami naszej historii byłoby specjalne archiwum mieszczące akta przemocy instytucji wobec dzieci i kobiet i związanych z nimi nadużyć, stałe miejsce dostępu do tych osobistych historii. Takie archiwum funkcjonujące jako część większego muzeum pamięci o przymusowym osadzaniu w instytucjach byłoby przestrzenią budowania nieprzemijalnej kolektywnej pamięci i świadomości, a jego intymny charakter pozwoliłby na wypracowanie łagodniejszych sposobów odkrywania i ponownego nawiązywania więzi z tymi, których życie zostało na zawsze naznaczone przez odebranie rodzinie i związane z tym nadużycia.

Lista prac cytowanych

- Chatzipanagiotidou, Evropi, and Fiona Murphy. "“Devious Silence”: Refugee Art, Memory Activism, and the Unspeakability of Loss among Syrians in Turkey". *History and Anthropology*, vol. 32, no. 4, pp. 462-480.
- Murphy, Fiona. "Archives of Removal". *Otherwise*, 2022, <https://www.otherwisemag.com/removal>.
- . "The Whisperings of Ghosts: Loss, Longing, and the Return in Stolen Generations Stories". *The Australian Journal of Anthropology*, vol. 29, no. 3, 2018, pp. 332-347.
- Raftery, Mary, and Eoin O’Sullivan. *Suffer the Little Children: The Inside Story of Ireland’s Industrial Schools*. New Island Books, 1999.
- Waterston, Alisse. "Intimate Ethnography and the Anthropological Imagination: Dialectical Aspects of the Personal and Political in My Father’s Wars". *American Ethnologist*, vol. 46, no. 1, pp. 7-19.

Abstrakt / Abstract

Fiona Murphy

Archiwa odbierania

Niniejszy artykuł jest „intymną etnografią” dziadka autorki. Jego celem jest odkrycie, dlaczego został on odebrany matce i umieszczony w irlandzkiej szkole zawodowej prowadzonej przez katolików. Artykuł śledzi proces badania, niepowodzeń, odkrywania, kolejnych porażek i ostatecznie pisanie o wyzwaniach związanych z prowadzeniem badań archiwalnych nad irlandzkimi szkołami zawodowymi. Czyniąc to, autorka podkreśla trudności napotymane w Irlandii w dostępie do zapisów dotyczących odbierania dzieci i ich instytucjonalizacji w placówkach katolickich. W związku z tym fragmenty tej rodzinnej historii odsyłają również do wielu innych historii. Tekst podejmuje ponadto temat rodzinnego milczenia i uciszania przez pryzmat antropologiczny.

słowa kluczowe: etnografia intymna, irlandzkie szkoły zawodowe, archiwa, kościół katolicki, milczenie, historia rodzinna

Archives of Receiving

This article is an ‘intimate ethnography,’ of the author’s grandfather. It sets out to uncover the reasons behind his removal from his mother and his placement in a Catholic-run Irish industrial school. The article tracks the process of researching, failing, uncovering, failing again, and ultimately writing about the challenges of doing archival research on Irish industrial schools. In so doing, it highlights the difficulties in Ireland of accessing records of removal and institutionalization in Catholic institutions. As such, the fragments of this familial story also beckon towards a number of other stories. It also engages with the topic of familial silence and silencing through an anthropological lens.

keywords: intimate ethnography, Irish industrial schools, archives, Catholic church, silence, family history